

Obciach, wiocha i tandeta? Skąd w takim razie fenomen Polo TV? "Kicz to jest sztuka szczęścia"

ig 25.07.2013 14:25

A A A



Koncert zespołu Weekend, który zastąpił hitem "Ona tańczy dla mnie", podczas pierwszomajowego pochodu SLD (Fot. Adam Stępień / Agencja Gazeta)

My, siedząc w Warszawie, w studio, jesteśmy trochę zblazowani. W Polsce, nie tylko w mniejszych miejscowościach tej muzyki się słucha, tańczy się do niej, zna się teksty piosenek - mówiła w TOK FM dr Kamila Tuszyńska, medjoznawczyni i socjolożka kultury z Uniwersytetu Warszawskiego.

Piotr Maślak: Polo TV błyskawicznie podbiła serca Polaków. Najczęściej wybierana stacja muzyczna. A nikt nie przyznaje się, że ogląda i słucha.

Dr Kamila Tuszyńska: Żart polega na tym, że nikt się nie przyznaje. Szokujące jest to, że stacja, która ma niewiele ponad dwa lata, ma więcej widzów niż pozostałe stacje muzyczne razem wzięte. Skoro mają 42 tys. widzów na minutę, to jest około 1,2 mln miesięcznie. Całkiem niezła oglądalność. Czytałam komentarze pod artykułami. Dziewięć na dziesięć osób twierdziło, że nikt tego nie słucha, że to obciach, wiocha i tandeta. No to pytam, czy liczniki same się nabijają?

Czy to kwestia powrotu mody na disco polo?

- Nie można mówić o modzie. My, siedząc w Warszawie, w studio, jesteśmy trochę zblazowani. W Polsce, nie tylko w mniejszych miejscowościach, tej muzyki się słucha, tańczy się do niej, zna się teksty piosenek. Ta muzyka puszczana na Polo TV to nie tylko disco polo, ale też muzyka dance i biesiadna. Fakt, że jednym z prowadzących jest Marek Sierocki, który puszcza muzykę zagraniczną z lat 80., uznawaną wtedy za kicz. Ale opery Mozarta, jak "Wesele Figara", też kiedyś były uznawane za kicz i dopiero później stały się sztuką elitarną. Prowadzący są tam profesjonalistami. Mamy tam dawnego menedżera Shazzy, mamy lidera zespołu Boys, ale mamy też Marka Sierockiego. Grupa docelowa to nie tylko osoby słuchające "Majteczki w kropeczki", ale też inne jednostki.

Królową stacji jest Etna, piosenkarka muzyki disco polo znana przede wszystkim z piosenki "Jestem sobie studenteczka i biznesik mam w majteczkach".

- Przesłuchałam, i to bardzo pasuje do afery Fibaka i jest tekstem na czasie. Nie mówię o całej tej estetyce, bo to jest to, co najgorszego widzimy w muzyce disco polo, czyli nadużywanie solarium i mocne kontrasty między czernią włosów i bielą kozaczków. Estetyka kiczu, bo nie da się tego inaczej nazwać.

Byłem niedawno na prywatnej imprezie, gdzie 90 procent gości to byli dziennikarze związani m.in. z komercyjnymi stacjami telewizyjnymi, osoby, które uchodzą powszechnie za elitę. Gospodyni narzekała, że nikt się nie bawi. Podpowiedziałem: zrób eksperyment, puść zespół Weekend. Ona na to: no co ty, przecież tu nikt nie cierpi Weekendu, nikt nie będzie słuchał. Okazało się, że parkiet się zapelniał. Wszyscy znali, każdy niby z ironią, ale jednak w płąsy ruszył.

- Nie ma się co dziwić. To, czego słuchamy na co dzień, nie przekłada się na to, przy czym się bawimy. Większość słuchaczy powie, że bawi się przy kwartecie smyczkowym, przy jazzie, albo ewentualnie przy jakiejś offowej muzyce zespołów z Mozambiku. Weekend to porządna piosenka dance. Niczym się nie różni od słów, które słyszymy w amerykańskich hiciorach Rihanny. Muzycznie to też jakoś wygląda i nogi same rwą się do tańca. Te 60 mln wyświetleń na YouTube to nie jest przypadek. Oczywiście, słuchacze zareagują, że piosenka była promowana w mediach i oni stamtąd ją znają. Nie sądzę. Dla porównania: "Ona tańczy dla mnie" ma 60 mln wyświetleń, Doda "Nie daj się" - jeden milion wyświetleń, tyle samo "Marsz turecki" Mozarta. Bajm "Ta sama chwila" ma tyle samo wyświetleń, co "Mydełko Fa", czyli 3 mln, Budka Suflera "Jolka, Jolka pamiętasz" - 8 mln i niewiele mniej ma Boys "Jesteś szalona". Wyników nie da się oszukać. Jedno drugiemu nie przeczy. Można chodzić do opery, słuchać jazzu, samemu śpiewać, ale są pewne piosenki, które są nieskomplikowane i służą do tańca. Disco polo nigdy nie aspirowało, żeby być kulturą wysoką. Abraham Moles powiedział kiedyś, że kicz to jest sztuka szczęścia. Z disco polo tak jest. Ma być pełne optymizmu, chęci ubarwienia codziennej rzeczywistości, nie przytłaczać nas jakimiś dylematami.

Czy idzie za muzyką coś więcej. Czy grupa słuchaczy w małych miejscowościach i wioskach nie tworzy pewnego rodzaju subkultury?

- Tworzą, ale z innych przyczyn. Te osoby słuchają tylko disco polo. Disco polo nie jest dodatkiem, żartem, uśmiechem. Oni nie słuchają niczego innego. Soul, rock, opera - to są rzeczy, które do nich nie docierają. Tylko na tym się skupiają.

Powstało wiele filmów dokumentalnych na temat disco polo. Mówią, że ta muzyka daje im jakąś odskocznnię, radość, że oni czekają na te koncerty, że się szwalona". Wyńnik.

- Uczępię się słowa "czekają". Przypomina mi się słynny dokument "Czekając na sobotę", bo tak wygląda target tej muzyki. Jeśli mamy się trzymać tych stereotypów, są to osoby, które nie mają bujnej przeszłości zawodowej czy życia towarzyskiego wychodzącego poza to zamknięte środowisko i zamknięte imprezy. Dla nich to jedyny moment euforii i radości. Nie pójdą do teatru, nie mają miejsc, gdzie mogliby spędzać czas inaczej, szukając wyższych rozrywek. Ale czy to jest coś złego? Jeśli komuś nie podoba się ta muzyka, to niech jej nie słucha.

Wychodzi przy tym mój drugi ulubiony temat, czyli skłonność Polaków do narzekania na to, co nasze. Country uwielbiamy, kupujemy płyty, nie bierzemy pod uwagę, że to jest ten sam schemat, masówka, powtarzalność jak w naszym disco polo. Ale tamto jest amerykańskie, więc jest OK. Italo disco. Każdy zaśpiewa "Felicita" czy "Tornero" Drupiego. A przecież to jest taki sam gniot i ci bardziej wykształceni Włosi też się do tego nie przyznają. Mamy większy dystans do rosyjskiego disco polo, jeśli tak mogę to nazwać, choć przecież te hiciory też przeszczepiamy na nasz rynek. Zeszłoroczny przypadek "Mama Ijuba" i innych. Nikt nie słucha, jeśli to jest polskie. Do zagranicznego odpowiednika już się przyznajemy.

Firma, która produkuje Polo TV, twierdzi, że ma bardzo wielu widzów w średniej wielkości miastach, nie tylko w małych i na wsiach.

- Rozumiem, że średniej wielkości miasta to np. Olsztyn i Radom. Jestem w stanie w to uwierzyć. Oni zresztą mają dość ciekawą grupę docelową. To są osoby powyżej 30. roku życia. To ta sama grupa docelowa, która odpowiada za radio Eska i za "Super Express", więc widać, jaki to jest target. Wypełnili lukę. Widocznie była taka potrzeba, skoro tyle osób tego słucha. To jest tak jak z "Koko koko Euro spoko". Nikt tego nie wybrał, a jednak okazało się, że będzie hymnem Euro i nagle wszyscy zaczęli śpiewać i się cieszyli, że coś takiego jest.

Będzie rosła popularność tego typu muzyki?

- Od lat 80., czyli od początków, w Polsce ta liczba jest cały czas taka sama, tylko co jakiś czas przebijają się to do innych mediów i zauważamy, że zjawisko cały czas żyje. Gdy nie było Polo TV, teledyski tego typu można było znaleźć w innych stacjach. Nawet Viva miała program, w którym szukano narzeczonej dla lidera jednego z zespołów discopolowych. I był robiony z wielkim rozmachem.

Na ile wpływ na to zjawisko ma fakt powrotu mody na np. Modern Talking, kultowy zespół lat 80. Sandra czy Samantha Fox pojawiają się w różnych remiksach. To są osoby związane z muzyką, delikatnie mówiąc, przasną, ale nawet w tzw. kulturze wysokiej pojawiła się moda na electroclash, nawiązujący formą do bardzo siemiężnych klimatów.

- Te siemiężne klimaty i prosty rytm to jest coś, co bardzo łatwo wpada w ucho i nam zostaje. Większość dobrych dżingli bazuje na takich prostych schematach. Z drugiej strony mówić w XXI wieku o kulturze elitarniej i masowej jest trochę niestosowne. Od czterech dekad odchodzi się od tego podziału. To, co kiedyś było marginalizowane jako masowe, przasne, tandetne czy objaw bezguścia, teraz przebijają się do kultury wysokiej czy kultury środka. Wraca się do tego, bo dla wielu z nas to są nuty i melodie znane z młodości. Łatwo je zaśpiewać i zanucić. Nie ma się czego wstydzić i wychowywać ludzi.

Wczoraj wysłuchałem w TOK FM rozmowy pana Raczka z pewną znaną śpiewaczką operową o absolutnym sluchu, która przyznała, że swego czasu bardzo dużo słuchała Beatlesów i muzyki lekkiej. Sprawiało jej to ogromną przyjemność i satysfakcję.

- Wiele osób polemizowałoby z opinią o niektórych przebojach Beatlesów jako o muzyce lekkiej. Też jestem audiofilką i melomanką i mogę nie słuchać tego typu piosenek, ale nie można oceniać czyichś upodobań. Nie wiem, czemu miałyby to służyć? Nigdy pewne rodzaje muzyki nie były dla wszystkich. I niech tak będzie.

Najczęściej czytane

1. 12 dowodów na to, że Polska jest prawdopodobnie najpiękniejszym
2. Saakaszwili: Jeżeli upadnie Odessa, upadnie cała Ukraina. Kolejna
3. Nowy sondaż Millward Brown. PiS nadal na prowadzeniu, Kukiz sporo
4. Terlikowski przegrał proces z Grodzką. "Naruszył dobra osobiste
5. Rosyjski Biały Dom po zmroku. Mężczyzna filmował budynek